

Adam Nowaczyk

Ajdukiewiczza teoria znaczenia z perspektywy lat

Dokonania filozofów składają się na filozoficzną tradycję. Kiedy jest to tradycja żywa, dzieło filozofa bywa nie tylko przedmiotem omówień i komentarzy, lecz również krytycznych analiz. Za ich sprawą nieżyjący już filozof staje się partnerem naszych współczesnych dyskusji nad problemami, które on sam starał się rozwiązać. Niestety, ze szkodą dla siebie i dla nas, nie może być partnerem równoprawnym; nie może swoich poglądów korygować, usuwać niejasności, domagać się właściwej interpretacji i odpowiadać na zarzuty.

Refleksje takie nasuwa książka Ryszarda Wójcickiego *Ajdukiewicz; teoria znaczenia*, która inauguruje powołaną przez jej autora serię wydawnictw *Filozofia polska XX wieku*.¹ Jej przedmiotem jest teoria znaczenia wyrażen językowych, sformułowana przez Ajdukiewicza w latach trzydziestych i znana jako *dyrektywalna teoria znaczenia*. Zadaniem, które autor sobie w tej książce postawił, jest nie tylko — co wynika z charakteru serii wydawniczej — przypomnienie i popularyzacja wspomnianej teorii, lecz również ocena jej merytorycznej trafności i znaczenia dla dalszych dociekań nad językiem jako środkiem reprezentowania i przekazywania wiedzy.

W kwestii merytorycznej trafności koncepcji Ajdukiewicza Wójcicki już na wstępie stwierdza, że „trop, którym szedł Ajdukiewicz okazał się nietrafny” i „nie jest to kwestia defektu tylko jego koncepcji, lecz wszystkich, które utożsamiają znaczenie z regułami uznawania sądów”². Przypomina ponadto, że już Tarski za pomocą stosownego kontrprzykładu wykazał, że koncepcja Ajdukiewicza jest nie do utrzymania,

¹ Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1999. W książce tej — co nie jest wyłącznie moją opinią — zbyt mało miejsca poświęca się teorii znaczenia Ajdukiewicza w porównaniu z tym, co autor ma do powiedzenia na temat własnej koncepcji mechanizmów ustalania odniesienia przedmiotowego wyrażen.

² R. Wójcicki, dz. cyt., s. 11.

z czym — jak wiadomo — Ajdukiewicz się zgodził. Faktem jest, że po zapoznaniu się z argumentem Tarskiego Ajdukiewicz już nigdy się na swoją koncepcję znaczenia nie powoływał (choćby dyrektywy znaczeniowe, które stanowiły podstawę proponowanej definicji znaczenia, nadal uważał za istotną charakterystykę języka). A zatem, czy problem trafności Ajdukiewiczowskiej teorii znaczenia warto na nowo podejmować? Wójcicki sądzi że, warto, ponieważ „intuicje, którymi kierował się Ajdukiewicz, i nadal kieruje się nimi tak wielu teoretyków, są przekonujące”, zatem skoro tkwi w nich jakiś błąd, warto dociekać, „na czym polega istota tego błędu”.³

Zdaniem Wójcickiego, sformułowana przez Ajdukiewicza teoria znaczenia jest odmianą *weryfikacyjnej teorii znaczenia*, ponieważ znaczenia wyrażen są tu określone „właściwymi dla danego języka sposobami uzasadniania zdań”.⁴ Charakteryzując teorię Ajdukiewicza Wójcicki stwierdza ponadto, że jest to „koncepcja proceduralna”, w której „użytkownik języka traktowany jest jak maszyna-robot, który odbiera impulsy z otoczenia (rejestruje zmiany stanu wejść), analizuje je i wprowadza do swej pamięci określone dane.” Maszyna ta „nie dokonuje żadnych analiz znaczeniowych — nie «zastanawia się» nad jakimikolwiek relacjami semantycznymi [...], nie myśli, a jedynie realizuje narzucony jej przez programistę algorytm”. Koncepcja ta nie jest wprawdzie koncepcją czysto syntaktyczną (ponieważ dyrektywy znaczeniowe odwołują się nie tylko do wyrażen, lecz również do stanów rzeczy), lecz nie jest również koncepcją semantyczną, „ponieważ jej ustalenia nie odwołują się do żadnych analiz treściowych — od użytkownika dyrektyw językowych nie wymaga się żadnego namysłu nad znaczeniem wyrażen zawartych w zdaniach, jakie ma w określonych sytuacjach uznawać”.⁵

Zdaniem Wójcickiego, dająca się zaakceptować koncepcja znaczenia nie może być koncepcją czysto proceduralną. Pomińmy na razie kwestię, czy teoria Ajdukiewicza jest odmianą weryfikacyjnej teorii znaczenia i czy stosuje się do niej przytoczona powyżej charakterystyka koncepcji proceduralnej, aby skupić się na tym, co się jej zarzuca. Otóż — jeśli dobrze rzecz zrozumiałem — zdaniem Wójcickiego, podstawową wadą Ajdukiewiczowskiej teorii znaczenia jest fakt, iż dyrektywy znaczeniowe, które stanowią tu (poza regułami składni) wyczerpującą charakterystykę języka, nie wyznaczają odniesień przedmiotowych wyrażen w sposób jednoznaczny. Dlaczego jest to wada? Dlatego, że w językach, którymi się posługujemy, istnieją wyrażenia, które posiadają dobrze określone odniesienie przedmiotowe, wspólne dla wszystkich użytkowników języka, tymczasem koncepcja Ajdukiewicza faktu tego nie wyjaśnia. Okazuje się, że — zdaniem Wójcickiego — jest to wada nie tylko koncepcji proceduralnych, lecz wszystkich koncepcji, w myśl których „odniesienie przedmiotowe (rzeczywiste czy rzekome) wyznaczone jest czymś, co w zgodzie z Ajdukiewiczem, Fregem, a zapewne wieloma innymi teoretykami języka zasługiwałoby na miano znacze-

³ Tamże, s. 12.

⁴ Tamże, s. 33.

⁵ Tamże, s. 36.

nia owego terminu”. Dlaczego koncepcje te są błędne? Wójcicki wyjaśnia to w kolejnych zdaniach: „To nie znaczenie terminu, a raczej te wszystkie różniące się między sobą «znaczenia», jakie wiążą z nim jego użytkownicy, określają jego odniesienie przedmiotowe. Mówienie o znaczeniu «językowym», a więc znaczeniu, które nie jest relatywizowane do określonej osoby, lecz wszystkich użytkowników języka, jest tworem bytu, który — jak wszystko zdaje się wskazywać — jest dobrym przykładem teoretycznego artefaktu.”⁶

Jak widać, Wójcicki dzieli teorie języka na takie, które odniesienie przedmiotowe usiłują wyjaśnić za pomocą pojęcia językowego znaczenia wyrażenia, oraz takie, które radzą sobie bez tego pojęcia. Do tych pierwszych, poza koncepcją Fregego, należałoby zapewne zaliczyć współczesne teorie *intensji* reprezentowane przez Montague, a także przez Kripkego w jego pracach nad semantyką logik modalnych. Odmienne podejście reprezentuje tzw. przyczynowa teoria oznaczania Putnama i Kripkego. Wyższość tego podejścia polega na tym, że podejmuje się tu pytanie, „w jaki sposób, w procesie rozwoju języka, dokonuje się przyporządkowanie terminom ich odniesień przedmiotowych”,⁷ na które również Wójcicki stara się znaleźć odpowiedź.

Jak we wspomnianym tu podziale teorii należy usytuować koncepcję Ajdukiewiczza? Jako „weryfikacyjna” i „proceduralna” teoria *znaczenia wyrażenia* powinna być zaliczona do grupy pierwszej, tj. teorii obarczonych „defektem” i podążających „tropem, który okazał się nietrafny”. Pojawia się wszakże pytanie, czy teoria Ajdukiewiczza istotnie miała na celu wyjaśnienie odniesienia przedmiotowego wyrażenia, czy też Ajdukiewicz problem ten (niesłusznie, jak później przyznał) zbagatelizował? Wójcicki utrzymuje, iż Ajdukiewicz był przekonany, że „odniesienie przedmiotowe terminów wyznaczają dyrektywy znaczeniowe”, oraz że jest to „wyrazem intuicji w pewnej mierze trafnej”.⁸ To ostatnie spostrzeżenie łagodzi negatywną ocenę koncepcji Ajdukiewiczza, przy założeniu, że dyrektywy znaczeniowe (zwłaszcza tzw. empiryczne) dają się potraktować jako nie obligujące wszystkich użytkowników języka i nie związane ze znaczeniem wyrażenia *procedury diagnostyczne* ustalające odniesienie przedmiotowe nazw.

Na marginesie chciałbym tu zauważyć, że sposób, w jaki Wójcicki proponuje interpretować dyrektywy znaczeniowe (które Ajdukiewicz nazywa również „regułami sensu”), koresponduje w pewien sposób z zapowiedzią, której Ajdukiewicz nie zdołał zrealizować: „Szukam rozwiązania [...], które polega na restytucji reguł sensu, ale nie reguł, których pogwałcenie narusza intersubiektywne znaczenie, jakie wyrażenia mają we wspólnym różnym ludziom języku, ale jako reguł, których naruszenie gwałci subiektywne znaczenie, jakie wyrażenia mają dla poszczególnych osobników”.⁹ Za-

⁶ Tamże, s. 57—58.

⁷ Tamże, s. 35.

⁸ Tamże, s. 48.

⁹ K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*, t. II, s. 400.

tem nie wykluczone, że rozwiązanie, do którego Ajdukiewicz zmierzał w latach sześćdziesiątych okazałoby się w dużej mierze zgodne z propozycjami Wójcickiego.

Nie zamierzam polemizować z pozytywnymi propozycjami Wójcickiego dotyczącymi sposobów ustalania odniesienia przedmiotowego wyrażen; sądzę zresztą, że przemawiają za nimi poważne racje. Natomiast problem teoretycznej użyteczności pojęcia znaczenia, potraktowanego tu jako „teoretyczny artefakt” uważam za otwarty. A jeśli pojęcie znaczenia językowego jest rzeczywiście „artefaktem”, czyli teoretyczną fikcją, to skąd pewność, że nie jest nim również zgodne odnoszenie wyrażen do przedmiotów przez wszystkich użytkowników języka?

Jednakże przedmiotem analiz Wójcickiego w książce *Ajdukiewicz. Teoria znaczenia* nie są późne i niezrealizowane pomysły Ajdukiewicza, lecz jego koncepcja z lat trzydziestych, a ściślej — koncepcja zawarta w pracy „Sprache und Sinn” opublikowanej w *Erkenntnis*.¹⁰ Istotne obawy i zastrzeżenia budzi fakt, iż autor rozważa tę koncepcję w kontekście wspomnianego już pytania o sposób, w jaki dokonuje się przyporządkowanie terminom ich odniesień przedmiotowych, i w rezultacie konfrontuje ją z tymi koncepcjami współczesnymi, dla których zagadnienie to jest pierwszoplanowe — na przykład z przyczynową teorią odniesienia przedmiotowego Kripkego i Putnama. Podejście takie dałoby się usprawiedliwić założeniem, że zarówno Ajdukiewiczowi, jak i wspomnianym tu autorom, o to samo chodziło. Lecz czy założenie takie jest uprawnione? Jest to wielce wątpliwe, ponieważ problem odniesienia przedmiotowego pojawia się wyłącznie w tle dociekań Ajdukiewicza.¹¹ Od książki, która — jak wskazuje tytuł — poświęcona jest teorii znaczenia Ajdukiewicza, czytelnik skłonny jest oczekiwać raczej *krytycznej analizy immanentnej* tej teorii, uwzględniającej takie kwestie, jak: Do czego twórca teorii zmierzał? Skąd czerpał inspirację? Jakie przyjął założenia? Które z tych założeń okazało się błędne lub problematyczne? Co autor zaniedbał? Analizę taką, co prawda raczej „rozumiejącą”¹² aniżeli krytyczną, przeprowadza Adam Olech w książce,¹³ którą Wójcicki zaleca jako lekturę uzupełniającą, natomiast sam takiego zadania nie podejmuje.

Sądzę, że dzieło Ajdukiewicza na taką krytyczną analizę zasługuje i że nie da się jej zmieścić na kilku stronach. Dlatego zwrócę tu uwagę tylko na pewne momenty — moim zdaniem — istotne, zakładając, że omawiana koncepcja jest czytelnikowi znana. Szczęśliwie się składa, że na niektóre spośród sformułowanych powyżej pytań, Ajdukiewicz sam udzielił odpowiedzi.

¹⁰ Jej przekład na język polski — „Język i znaczenie” — zawiera wybór pism Ajdukiewicza, *Język i poznanie*, t. I.

¹¹ Wójcicki sam to zauważa pisząc (s. 12), że „Ajdukiewicz nie podejmował [...] kwestii semantycznych (rozumianych jako kwestie dotyczące związków łączących terminy z obiektami, jakie te terminy oznaczają)”.

¹² Chodzi tu o analizę stylu zalecaną również przez samego Ajdukiewicza „interpretacji humanistycznej”.

¹³ A. Olech, *Język, wyrażenia i znaczenia. Semiotyka Kazimierza Ajdukiewicza*, Wydawnictwo WSP, Częstochowa 1993.

Otóż dyrektywalna teoria znaczenia została przez Ajdukiewiczza wyłożona w dwu kolejnych publikacjach: „O znaczeniu wyrażeń” (1931) i „Sprache und Sinn” (1934). W obu tych publikacjach autor stawia sobie ten sam cel nadrzędny: przedstawić eksplikację pojęcia znaczenia, które uważa za niezbędne dla wyjaśnienia ludzkiego posługiwania się językiem,¹⁴ jak również dla metodologii i teorii poznania.¹⁵ W swojej ekspozycji teorii znaczenia Ajdukiewicz ani razu nie powołuje się na Fregego, natomiast w pierwszej z wymienionych tu prac znaczenie nazwy charakteryzuje wstępnie niemal dokładnie tak, jak Frege,¹⁶ i podobnie jak Frege odróżnia znaczenie nazwy od jej denotacji. Znaczenie przypisuje wszelkim składnikom zdań w sensie logicznym (tj. takim, którym można przypisać wartość logiczną prawdy bądź fałszu) — również takim, którym nie jest skłonny przypisywać denotacji.

Znaczenia przyporządkowane są wyrażeniom *ze względu na określony język*, ale o charakterze tego przyporządkowania decydują pewne charakterystyki aktualnych lub potencjalnych *użytkowników języka*. Ten aspekt każe kwalifikować Ajdukiewiczowską koncepcję znaczenia jako *pragmatyczną* (w sensie ustalonym przez Morrisa¹⁷). Dla Ajdukiewiczza nie jest kwestią szczególnie istotną, czym jest znaczenie wyrażenia. Nie wyklucza on, iż może to być pewien „typ myśli”, lecz takie wyjaśnienie nie zadowala go — ze względu na niemożliwość ustalenia, kiedy dwie myśli należą do tego samego typu, a tym samym uzyskania *kryterium tożsamości znaczenia*. Na pomysł takiego kryterium naprowadza Ajdukiewiczza — co sam wyznaje — analiza teorii konotacji Milla. Analiza ta nasuwa wniosek, iż dla znaczenia wyrażeń istotne są *motywy uznawania zdań*, w których wyrażenia te występują. Jak wiadomo, idea ta legła u podstaw teorii znaczenia, której wersja ostateczna została wyłożona w „Sprache und Sinn”.

Ajdukiewicz zdaje sobie sprawę z tego, że motywy, które skłaniają ludzi do uznania danego zdania, mogą być różne dla różnych osobników mówiących tym samym *językiem etnicznym*. Jeśli znaczenia wyrażeń mają być zdeterminowane przez motywy uznawania zdań, a jednocześnie być przypisane wyrażeniom w sposób jednoznaczny *relatywnie do języka*, a nie do osoby, to języki etniczne nie są językami w postulowanym przez Ajdukiewiczza znaczeniu. Jego teoria znaczenia dotyczy bezpośrednio wyłącznie języków, które mogą uchodzić za *idealne modele* języków naturalnych. Motywy uznawania zdań przez użytkowników języka idealnego muszą być w określony sposób zuniformizowane, co jest możliwe tylko wtedy, gdy spisane zo-

¹⁴ Stąd punktem wyjścia rozważań jest pytanie, co to znaczy „mówić po polsku”.

¹⁵ „Doniosłość tego pojęcia [...] dla metodologii i teorii poznania wynika choćby z tego, że twierdzenia nauk nie są niczym innym, jak znaczeniami pewnych zdań.” *Język i poznanie*, s. 145.

¹⁶ „Znaczenie nazwy [...] to coś takiego, co decyduje o tym, pod jakim aspektem, czyli jako jaki nam się musi zaprezentować przedmiot, aby go daną nazwą opatrzeć.” *Język i poznanie*, s.104.

¹⁷ Sens ten jest akceptowany przez Wójcickiego, który pisze: „Badania pragmatyczne [...] to wszelkie te badania, które wiążą własności języka z zachowaniami jego użytkowników”. Wójcicki, dz. cyt., s. 25. Zatem niezrozumiała jest wcześniejsza uwaga autora, iż Ajdukiewicz nie podejmował kwestii pragmatycznych. Tamże, s.12.

stały reguły uznawania zdań, czyli *dyrektywy znaczeniowe*. Dyrektywy takie stanowią, wraz z regułami składni, definicyjną charakterystykę danego języka. Realnymi wzorcami języka idealnego są dla Ajdukiewicza języki sformalizowanych systemów dedukcyjnych, czyli „języki czystej logiki i czystej matematyki”,¹⁸ ponieważ właśnie w takich językach reguły uznawania zdań są wyraźnie ustalone.

Błędem byłoby sądzić, że użytkownicy języka (nawet idealnego) mogą kierować się przy uznawaniu zdań wyłącznie motywami przepisanyymi przez dyrektywy znaczeniowe. W myśl wyjaśnień zawartych w „Sprache und Sinn”, wolno uznawać zdania również wtedy, gdy dyrektywy tego nie nakazują, oczywiście pod warunkiem, że tego nie zakazują. Zatem jeśli dyrektywy znaczeniowe są zarazem regułami uzasadniania¹⁹ zdań, to są nimi nie tylko one.

Niewątpliwie najmocniejszym punktem koncepcji Ajdukiewicza jest oparte na potocznym doświadczeniu spostrzeżenie, iż pewne zachowania językowe (polegające właśnie na uznawaniu bądź odrzucaniu zdań) są wiarygodnym świadectwem rozbieżności w sposobie interpretacji wyrażzeń,²⁰ czyli pozwalają zauważyć uczestnikom komunikacji, że ktoś wiąże z wyrażeniami znaczenie inne niż oni. Spostrzeżenie to jest fundamentem, na którym Ajdukiewicz zbudował swoją teorię znaczenia; jej upadek, jeśli zasłużony, świadczy o tym, że w pewnym momencie wykroczył poza ten fundament.

Jak wiadomo, Ajdukiewicz wyróżniał trzy rodzaje dyrektyw znaczeniowych, zwanych przezeń również *regułami sensu*: reguły aksjomatyczne, dedukcyjne i empiryczne. Zakładał przy tym dwustronną zależność: znaczenia wyrażzeń (w intuicyjnym sensie tego słowa) określają zasób obowiązujących w danym języku reguł, a z kolei pełny zasób takich reguł określa jednoznacznie znaczenia wyrażzeń. Należy tu zauważyć, że tylko pierwsza zależność znajduje potwierdzenie w praktyce językowej; zależność druga jest tylko *założeniem teoretycznym*, bowiem nie da się stwierdzić, czy ktoś przestrzega wszystkich dyrektyw i — co ważniejsze — czy jest to *warunek wystarczający* rozumienia wyrażzeń w sposób właściwy danemu językowi. Ajdukiewicz przyjął, że zachodzi tu zależność dwustronna, ponieważ pozwalało to zdefiniować relację *równoznaczności wyrażzeń* w sposób następujący: dwa wyrażenia są *równoznaczne* zawsze i tylko wtedy, gdy zastąpienie jednego drugim w sformułowaniach reguł sensu nie zmienia ogólnego zasobu tych reguł.²¹ Dysponując pojęciem równoznaczności mógł Ajdukiewicz zdefiniować pojęcie znaczenia stosując tzw. definicję przez abstrakcję.

¹⁸ *Język i poznanie*, s. 157.

¹⁹ Są one więc regułami asercji metodologicznie prawomocnej.

²⁰ Przykładem takiego zachowania może być wygłoszenie z przekonaniem zdania *Nie każdy kwadrat ma boki równej długości*.

²¹ Nie jest to ściśle sformułowanie proponowanej przez Ajdukiewicza definicji równoznaczności. Czytelnik, który chciałby wiedzieć, jaką postać mają różnego rodzaju reguły sensu i jak brzmi ścisła definicja równoznaczności, powinien zapoznać się z oryginalnymi tekstami Ajdukiewicza.

Jest oczywiste, że właśnie założenie o dwustronnej zależności między dyrektywami znaczeniowymi i znaczeniem wyrażen stanowiło słaby punkt koncepcji Ajdukiewiczza, a jednocześnie stanowiło o jej oryginalności, bowiem *sprowadzało pojęcie znaczenia do aspektów pragmatycznych języka*.

Nasuwa się tu bardzo istotne pytanie: Czy w tej sytuacji aspekty semantyczne (czyli referencjalne) znaczenia mogły dojść do głosu i czy Ajdukiewicz brał je pod uwagę? Nie ulega wątpliwości, że ich istnienia nie negował, skoro w obu wspomnianych publikacjach wspomina o „oznaczaniu”, „nazywaniu” i „prezentowaniu przedmiotów przez wyrażenia”. Aby na powyższe pytanie odpowiedzieć, musimy sobie uprzytomnić, jak Ajdukiewicz pojmował *uznawanie i odrzucanie zdań*. Otóż w teorii Ajdukiewiczza użytkownicy języka nie są — jak sugeruje Wójcicki — robotami; oni zdania swojego języka *interpretują*, co polega na tym, iż z każdym wypowiedzanym bądź usłyszanym zdaniem wiąże pewien *sąd w sensie psychologicznym*. Sąd taki jest pewnym stanem umysłu, obiektem „mentalnym”, któremu towarzyszy *moment asercji* (pozytywny bądź negatywny) lub brak momentu asercji. Sądy z odpowiednim momentem asercji to *przekonania* (pozytywne bądź negatywne). Według Ajdukiewiczza, na akt sądenia składa się zmysłowe wyobrażenie zdania, do którego dołącza się *intencja znaczeniowa* skierowana na przedmioty pozajęzykowe²² i w ten oto sposób użytkownik języka *odnosi* wyrażenia do przedmiotów. Ajdukiewicz nie jest zainteresowany dokładniejszym wyjaśnieniem tej relacji i jej związku ze strukturą składniową wyrażen. Być może jest to związane z jego ówczesną niechęcią do pojęć semantycznych jako uwikłanych w paradoksy. Uznanie lub odrzucenie zdania polega na tym, że związany z nim sąd jest pozytywnym bądź negatywnym przekonaniem, czyli towarzyszy mu moment asercji (odpowiednio: pozytywny lub negatywny). Uznanie zdania następuje pod wpływem motywów, którymi mogą być przekonania lub inne stany „mentalne”. Istnieją oczywiście zewnętrzne (choćby zawodne, ponieważ uczestnicy komunikacji mogą symulować asercję) wskaźniki uznawania i odrzucenia zdań, co pozwala nam rozstrzygać, czy ktoś dyrektyw znaczeniowych przestrzega.

Narzuca się pytanie: Czy wszyscy użytkownicy języka przestrzegający skrupulatnie dyrektyw znaczeniowych wiążą ze zdaniem te same sądy? Gdyby tak było, to moglibyśmy sądzić, że odnoszą stosowne wyrażenia do tych samych przedmiotów. Jednakże nie ulega wątpliwości, że przynajmniej w tak zwanych *językach dyskursywnych*, w których obowiązują wyłącznie reguły aksjomatyczne i dedukcyjne, tak nie jest. Użytkownik języka musi uznawać zdania wskazane przez obowiązujące reguły aksjomatyczne i wiązać z tymi zdaniem przekonania pozytywne (czyli sądy z asercją pozytywną), lecz mogą to być przekonania w dużym stopniu dowolne. Ograniczenia, jakim podlegają, mogą wynikać jedynie z obowiązujących reguł dedukcyjnych nakazujących warunkowo uznawanie bądź odrzucanie zdań (w zależności od tego, czy się uznaje względnie odrzuca inne zdania) oraz zasady, iż nie można z danym sądem

²² Ajdukiewiczza koncepcja sądów w sensie psychologicznym pozostaje pod wyraźnym wpływem poglądów Husserla wyłożonych w drugim tomie *Logische Untersuchungen*.

wiązać jednocześnie asercji pozytywnej i negatywnej.²³ Wynika stąd, że użytkownicy języka dyskursywnego mają wielką swobodę w subiektywnej interpretacji zdań, a tym samym w odnoszeniu wyrażeń do przedmiotów. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro tzw. języki dyskursywne to języki „czystej logiki i matematyki”, które zawsze uchodzą za niezinterpretowane lub zinterpretowane częściowo. Kłopot z tym, że koncepcja Ajdukiewicza nakazuje subiektywnie interpretować zdania takiego języka (czyli wiązać z nimi określone sądy, zaś przynajmniej z pewnymi zdaniami — pozytywne przekonania), nie przesądzając jednoznacznie jakie to mają być sądy, a zarazem głosi, że znaczenia wyrażeń są *jednoznacznie zdeterminowane* przez dyrektywy znaczeniowe. Jeśli zatem — za Ajdukiewiczem — określimy językowe znaczenie zdania mianem *sądu w sensie logicznym*, to dojdziemy do paradoksalnego wniosku, że użytkownicy języka używający poprawnie jego wyrażeń wiążą ze zdaniami te same sądy w sensie logicznym, a zarazem nader zróżnicowane sądy w sensie psychologicznym i tym samym odnoszą wyrażenia do różnych przedmiotów.²⁴ Znaczy to, iż w koncepcji Ajdukiewicza znaczenie nie określa jednoznacznie odniesienia przedmiotowego wyrażeń (jeśli odwołując się do *zasady intensjonalności* zechcemy im takie odniesienie przypisać). Wniosek ten daje się uogólnić również na języki, w których poza dyrektywami aksjomatycznymi i dedukcyjnymi obowiązują również tzw. dyrektywy empiryczne. Otóż reguły te (w wersji oficjalnej zawartej w „Sprache und Sinn”) mówią o uznawaniu zdań na podstawie motywów, którymi mogą być wrażenia zmysłowe, zaś w wypadku zdań „o świecie zewnętrznym” — wrażenia *plus* przeżycie charakteryzujące aktualną sytuację jako „normalną”.²⁵ Motywy takie zapewne determinują w istotny sposób treść sądu, który motywują, ale ponieważ dyrektywy empiryczne odnoszą się tylko do części zdań danego języka, nie są one w stanie ujednoznaczyć odniesienia przedmiotowego wszystkich jego wyrażeń. Ajdukiewicz nie wysuwał żadnych postulatów precyzujących, jak dalece uznawanie zdań ma być skrepowane dyrektywami znaczeniowymi, aby wyrażenia języka „miały sens” (poza mało krępującym wymaganiami, iż wyrażenia te powinny wystąpić w sposób istotny w zdaniu, którego dotyczy jakaś dyrektywa). Być może jakieś dodatkowe rygory powinny obo-

²³ Ajdukiewicz, co jest pewnym niedopatrzeniem, nie przewiduje możliwości wystąpienia konfliktu reguł sensu, polegającego na tym, że reguły te w pewnej dozwolonej przez nie sytuacji nakazują jednocześnie uznanie i odrzucenie tego samego zdania, co nie pozwala wiązać z nim żadnego sądu.

²⁴ Być może jest to paradoks tylko z pewnego punktu widzenia, bowiem istnieją teorie, w myśl których znaczenia wyrażeń (intensje) mogą być jednoznacznie określone (np. przez aksjomaty), a denotacje — zróżnicowane lub w dużym stopniu nieokreślone.

²⁵ W swojej odpowiedzi na krytykę Schaffa Ajdukiewicz nieco inaczej charakteryzuje reguły empiryczne, posługując się przykładem: „Nie wolno odrzucać zdania o brzmieniu „To jest białe”, gdy się przy tym wskazuje na śnieg, widziany w sposób normalny” (*Język i poznanie*, t. II, s.163). Motywy, a więc pewne „stany mentalne” zostały tu zastąpione pewną sytuacją „obiektywną”. Być może, autor broni się w ten sposób przed wielce wówczas obciążającym oskarżeniem o „idealizm subiektywny”.

wiązywać w tzw. językach zamkniętych, ale języki te sam Ajdukiewicz uznał za „papierową fikcję” i nigdy nie skonstruował przykładu takiego języka. Nie interesował się również problemem, czy i w jaki sposób reguły empiryczne mogą zapewnić pewnym terminom „sens empiryczny”, toteż nie widać podstaw, aby kojarzyć jego koncepcję z weryfikacyjną teorią znaczenia, w której weryfikacja była nieodmiennie pojmowana jako weryfikacja empiryczna.

Jak wiadomo, Ajdukiewicz odrzucił swoją definicję równoznaczności wyrażeń jako nieadekwatną wkrótce po jej ogłoszeniu, pod wpływem krytycznego argumentu Tarskiego. Motywy tego kroku wyjaśnia (nie wspominając o argumente Tarskiego) w sposób następujący: „Do zrezygnowania z tej definicji skłoniło mnie [...] również i to, że definicja ta dopuszczała, iż dwa wyrażenia mogą mieć to samo znaczenie, a mimo to różnić się swym zakresem. Równoznaczność zaś musi być tak zdefiniowana, aby pociągała za sobą równość zakresów (choć nie na odwrót), jeżeli odnośna definicja ma być merytorycznie adekwatna.”²⁶ Mamy tu wyraźną deklarację autora (pochodzącą, co prawda, dopiero z lat pięćdziesiątych), iż *definicja znaczenia powinna mieć implikacje semantyczne* (w sensie semantyki referencjalnej).

Odrzucenie proponowanej definicji równoznaczności wyrażeń pociągało za sobą odrzucenie czysto pragmatycznej teorii znaczenia i jej teoretycznego uzasadnienia, którym była teza o podwójnej zależności między znaczeniem wyrażeń w danym języku a charakteryzującymi ten język regułami sensu. W myśl jednej z tych zależności, pełny zasób tych reguł określa w sposób jednoznaczny znaczenia wyrażeń. Jak już zauważyliśmy wcześniej — teza, iż taka zależność zachodzi, była *założeniem teoretycznym*, które nie mogło znaleźć bezpośredniego potwierdzenia w praktyce językowej. Skoro — jak przyznał to Ajdukiewicz — jego definicja równoznaczności i znaczenia okazała się błędna, to jest oczywiste, że źródłem błędu jest wspomniane tu założenie. Natomiast pojawiają się pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Albowiem skoro pod wpływem argumentu Tarskiego Ajdukiewicz łatwo doszedł do przekonania, że definicja równoznaczności powinna mieć implikacje semantyczne, to zachodzi alternatywa: albo wcześniej sądził, że takie implikacje są zbędne, albo błędnie mniemał, że jego definicja takie implikacje posiada. Jeden z członów tej alternatywy musi być prawdziwy, natomiast żaden nie znajduje przekonującego potwierdzenia. W każdym razie, pomimo deklarowanej (w latach trzydziestych) niechęci do posługiwania się pojęciami semantycznymi związanej z obawą przed antynomią, trudno uwierzyć, aby Ajdukiewicz uważał referencjalne aspekty znaczenia za całkowicie nieistotne.

Argument Tarskiego, podważający proponowaną przez Ajdukiewicza definicję znaczenia, został mu przedstawiony w rozmowie, która miała miejsce wkrótce po ukazaniu się pracy „Sprache und Sinn”. W pełnym sformułowaniu argument ten przytoczył Ajdukiewicz dopiero w swoim referacie wygłoszonym w roku 1960. Przedsta-

²⁶ *Język i poznanie*, t. II, s. 175.

wia się on następująco: „Ta definicja znaczenia²⁷ może się łatwo spotkać z krytyką, gdy się reguły sensu ogranicza tylko do reguł aksjomatycznych i dedukcyjnych. Wyobraźmy sobie język, w którym reguły aksjomatyczne nakazują bezwzględne uznawanie aksjomatów rachunku funkcyjnego z identycznością a nadto dwóch aksjomatów dodatkowych: $A \neq B$, $B \neq A$, gdzie A i B są nowymi stałymi terminami pierwotnymi. Jako reguły dedukcyjne niech obowiązują w tym języku reguły dowodzenia rachunku funkcyjnego z identycznością. Łatwo dostrzec, że reguły sensu tego języka są inwariantne wobec przestawienia stałych A i B . Wobec tego przyjęta definicja równoznaczności kazałaby terminy A i B uważać, za równoznaczne. Ale wobec aksjomatów $A \neq B$ i $B \neq A$ terminy te mają różną denotację. Widać więc, że w rozważanym języku miałoby się dwa terminy o tym samym znaczeniu, a różnej denotacji, co wydaje się konsekwencją nie do przyjęcia.”²⁸

Wywód ten Ajdukiewicz komentuje następująco: „Zarzut ten [...] wydaje mi się nie do odparcia, przynajmniej w zastosowaniu do języków, w których nie ma innych reguł sensu, jak tylko aksjomatyczne i dedukcyjne. Zarzut ten wskazuje też bodaj na to, że pojęcia znaczenia nie można definiować za pomocą samych środków syntaktycznych bez zastosowania pojęć semantyki, w węższym tego słowa znaczeniu.”²⁹

Zastanówmy się nad konkluzywnością argumentu Tarskiego w sformułowaniu, jakie przytacza Ajdukiewicz. Scharakteryzowany jak wyżej język rachunku funkcyjnego z dodatkowymi aksjomatami $A \neq B$ i $B \neq A$ jest językiem dyskursywnym. W myśl koncepcji Ajdukiewicza, stałe A i B , pomimo tego, że charakteryzujące je aksjomaty są bardzo „słabe”, mają jednoznacznie określone znaczenie i są równoznaczne. Jednak argument Tarskiego opiera się również na przesłance, iż stałe te coś *denotują* (domyślnie: w omawianym języku) i są to z konieczności *różne przedmioty*. Jak wiadomo, Ajdukiewicz nie przypisywał wyrażeniom denotacji, a w każdym razie nie relatywnie do języka, zatem przesłanka ta nie odnosiła się do jego pragmatycznej koncepcji języka. Wynika stąd, że argument Tarskiego — wbrew rozpowszechnionej opinii — nie polegał na wskazaniu kontrprzykładu. Jest również wątpliwe, aby Tarski utrzymywał, że w języku rachunku funkcyjnego (a więc w języku „czystej logiki”) stałe deskryptywne (tj. pozalogiczne) denotowały ściśle określone przedmioty. Racjonalny sens omawianej przesłanki można zatem zrekonstruować jedynie w sposób następujący: przy każdej interpretacji wyrażeń języka rachunku funkcyjnego z identycznością, przy której prawdziwe są aksjomaty tego rachunku wraz z dodatkowymi aksjomatami $A \neq B$ i $B \neq A$, stałe A i B muszą denotować różne przedmioty. Jak łatwo zauważyć, teza ta odnosi się do semantycznej koncepcji języka, różnej od tej, którą posługiwał się Ajdukiewicz. Zatem dlaczego pod wpływem argumentu Tarskiego swoją koncepcję odrzucił?

²⁷ Chodzi oczywiście o definicję przedstawioną w „Sprache und Sinn”.

²⁸ Tamże, s. 397.

²⁹ Tamże, s. 397.

Możliwość pierwsza: Ajdukiewicz po prostu uznał doniosłość problematyki semantycznej, która w jego pracach nie była należycie reprezentowana i jednocześnie opowiedział się za tezą Fregego, iż nazwy o tym samym znaczeniu nie mogą różnić się denotacją, o ile taka zostanie im przypisana. Za takim wyjaśnieniem przemawia fakt, iż nieco wcześniej właśnie Tarski wskazał sposób ochrony pojęć semantycznych przed groźbą antynomii.

Możliwość druga: Ajdukiewicz doszedł do wniosku, że argument Tarskiego jednak godzi w jego koncepcję. Wniosek taki wydaje się uprawniony przy założeniu, że koncepcja ta pewne implikacje semantyczne posiada. Implikacje takie może jej zapewnić *zasada intensjonalności* w brzmieniu: ilekroć ktoś ze zdaniem pewnego języka wiąże pewien sąd w sensie psychologicznym, tylekroć pewne składniki zdania *odnosi* do określonych przedmiotów.³⁰ Oczywiście, zasada ta nie wyjaśnia, na czym to odnoszenie polega, stąd pozostaje ono czymś tajemniczym. Można wszakże powiedzieć, że jest to relacja *desygnowania*, chociaż zrelatywizowana nie do języka, lecz do osoby. Ponieważ reguły sensu pozwalają, przynajmniej w językach dyskursywnych, wiązać ze zdaniem różne sądy, Ajdukiewicz nie mógł zakładać, że wszyscy użytkownicy języka odnoszą wyrażenia do tych samych przedmiotów, natomiast mógł oczekiwać, że dwa terminy, którym na mocy reguł sensu przysługują te same znaczenia, będą odnosiły się do tych samych przedmiotów, przy każdej z osobna „mentalnej” interpretacji zdań, na którą zezwalają reguły sensu. Przykład skonstruowany przez Tarskiego oczekiwanie to podważa i w ten sposób dowodzi nieadekwatności proponowanych przez Ajdukiewicza definicji równoznaczności i znaczenia.

Czy wywód powyższy, zakładający hipotetycznie semantyczne implikacje teorii znaczenia przedstawionej w „Sprache und Sinn”, można w jakiś sposób sprecyzować? Każdy użytkownik danego języka dyskursywnego przestrzegający jego reguł sensu dysponuje pewnym zbiorem przekonań pozytywnych i negatywnych odpowiadających zdaniom przezeń uznanym względnie odrzuconym. W każdym takim zbiorze można wyróżnić pewien zbiór minimalny zdań, które bezwzględnie należało uznać lub bezwzględnie odrzucić, ponieważ wymagają tego reguły sensu. Ze względu na to, że reguły te nie determinują jednoznacznie sądów przypisanych zdaniom, zbiory przekonań różnych użytkowników języka, a także odpowiadające im *minimalne zbiory przekonań* muszą się na ogół różnić. Ponieważ — jak zakładał Ajdukiewicz — sądy wyrażane przez zdania są sądami artykułowanymi, przynajmniej niektóre minimalne zbiory przekonań powinny dać się wyrazić w jakimś *metajęzyku*, aczkolwiek trudno wyobrazić sobie język, w którym można by wyrazić *wszystkie* takie zbiory. Czy w ogóle można jakoś scharakteryzować ich pełną różnorodność?

Wydaje się, że jest to osiągalne za pomocą odpowiednich środków semantycznych. Otóż można *hipotetycznie* przypisać danemu językowi jakąś klasę *M* jego *mo-*

³⁰ Są podstawy by sądzić, że — pod wpływem Husserla — Ajdukiewicz byłby skłonny zasadę taką zaakceptować.

deli semantycznych.³¹ Załóżmy, że Z^+ jest zbiorem zdań, do których uznania użytkownik języka jest zobligowany przez reguły sensu, zaś Z^- — zbiorem zdań obligatoryjnie odrzucanych. Możemy wówczas powiedzieć, że *minimalnym zbiorem przekonania* (pozytywnych bądź negatywnych) jest zbiór przekonań wyrażanych przez zbiory zdań Z^+ i Z^- przy semantycznej interpretacji tych zdań w jakimś modelu M należącym do klasy \mathbf{M} , w którym zdania Z^+ i Z^- są, odpowiednio, prawdziwe bądź fałszywe. *Subiektywne denotacje* wyrażen wiązane z nimi przez pewnego potencjalnego użytkownika danego języka byłyby wówczas określone przez model M . Denotacje wyrażen przyporządkowane im *relatywnie do języka*, pozostawałyby oczywiście w dużym stopniu nieokreślone.

Tę nieokreśloność powinny zapewne zmniejszyć dołączone do języka dyskursywnego reguły empiryczne, co Ajdukiewicz zapewne milcząco zakładał. Jednakże rola reguł empirycznych w ustalaniu chociażby tylko subiektywnych stosunków referencyjnych nie jest jasna. Zdanie uznane na podstawie danych zmysłowych i przeświadczenia, że sytuacja jest „normalna”, nie zapewnia prawdziwości sądu, który wówczas wyraża.³² Reguły, które na podstawie takich motywacji nakazują uznawanie zdań są zatem zawodne i wolno przypuszczać, że co najwyżej *na ogół* prowadzą do prawdy. Jeśli — jak proponuje Wójcicki — potraktujemy je jako zasady ustalające *wskazniki diagnostyczne*, to pojawia się pytanie, czy którekolwiek z nich są obligatoryjne w tym sensie, że niedawanie im wiary świadczy o rozumieniu wyrażen w sposób odbiegający od normy językowej. Nawet jeśli reguły takie istnieją, to — jak się wydaje — jest ich zbyt mało, aby mogły w istotny sposób determinować odniesienie przedmiotowe wyrażen. Dlatego koncepcja Ajdukiewicza, przy założeniu, że jest w niej uwzględniony *implicite* aspekt semantyczny znaczenia wyrażen, sytuuje się w tym nurcie dociekań, który prowadzi do wniosku — który Wójcicki uznał za jej główną wadę — że *jednoznaczne odniesienie przedmiotowe wyrażen jest praktycznie nieosiągalne*.³³ Jednakże przyczynowa teoria oznaczania, która ów wniosek podważa, nie jest w tej kwestii ostatnim słowem.

Refleksja Ajdukiewicza nad językiem, która zaowocowała oryginalną teorią znaczenia, zaczęła się od prostego pytania: co to znaczy mówić (a także czytać, słuchać, pisać) po polsku? Jego wstępna odpowiedź była następująca: „tutaj rozumiemy „mówienie po polsku” tak, iż polega ono nie tylko na tym, iż wygłaszamy wypowiedzi o pewnym przewidzianym przez język polski brzmieniu, lecz nadto jeszcze na tym, iż się w związku z tym wygłaszaniem aktualnie zachowujemy w pewien sposób, przez

³¹ Kiedy Ajdukiewicz ogłaszał „Sprache und Sinn”, a Tarski formułował swój zarzut, pojęcie modelu języka jeszcze nie istniało, stąd nakreślona tu eksplikacja koncepcji Ajdukiewicza jest anachronizmem.

³² W rzeczywistości, wbrew mojemu przeświadczeniu, sytuacja może nie być „normalna” i karta papieru, którą postrzegam jako żółtą, może być biała.

³³ Do wniosku takiego doszedł Quine, głosząc tezę o „relatywizmie ontologicznym”, jednak różnice w odniesieniu przedmiotowym, które ma on na względzie, nie są istotne z praktycznego punktu widzenia. Inne powody semantycznego „niedointerpretowania” wyrażen wskazuje Przełęcki.

język polski dla danego brzmienia jedno- lub wieloznacznie przewidziany”.³⁴ Pytanie to i odpowiedź na nie — nie straciły na aktualności, aczkolwiek nadal nie ma zgody w kwestii, o jakie zachowania tu chodzi. Załóżmy, że chodzi tu — między innymi — o procedury diagnostyczne służące do rozpoznawania desygnatów danej nazwy. Wiadomo, że botanicy posługujący się językiem polskim wyróżniają dwa gatunki drzew pod nazwami *klon* i *jesion*. Dysponują też niezawodnymi procedurami pozwalającymi kwalifikować poszczególne egzemplarze do wspomnianych gatunków. Tymczasem większość Polaków stosuje nazwę *jesion* nie tylko do drzew będących jesionami w opinii botaników, lecz także do klonów jesionolistnych. Jak ten fakt ma znaczenie dla teorii odniesienia przedmiotowego? Zdaniem Putnama, jednego z twórców przyczynowej teorii oznaczania, wspomnianym tu zachowaniom większości Polaków nie powinno się przypisywać istotnego znaczenia. Odniesienie przedmiotowe nazw ustalają eksperci w danej dziedzinie; dyletanci, którzy stosują inne procedury diagnostyczne niż eksperci, po prostu systematycznie się mylą, ale *odnoszą* nazwy do tych samych przedmiotów, co eksperci. Za takim rozwiązaniem ma przemawiać fakt, iż dyletanci gotowi są przyznać się do pomyłki, podporządkowując się opinii ekspertów. Rozwiązanie konkurencyjne zakłada, że języki ekspertów i «zwykłych ludzi» różnią się ze względu na różne odniesienie przedmiotowe pewnych wyrażen, ponieważ procedury diagnostyczne stosowane przez poszczególnych użytkowników języka nie są tu bez znaczenia.

Nasuwa się pytanie, czy przedstawiona tu kontrowersja ma charakter sporu rzeczowego. A może jest po prostu sporem o teoretyczną użyteczność różnych koncepcji języka?

³⁴ *Język i poznanie*, t. I, s. 107.